

## Siła złego

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

**P**róby ulepszenia świata trwają, co, jak mówi piosenka 'widać, słysząc', ale nie czuć, moim zdaniem — na szczęście, a jeśli już jakiś zapach im towarzyszy, to jest to niekiedy zapach kadzideł, w zasadzie dość atrakcyjny. Niektórym, jak mi się wydaje, miłszy byłby jednak zapach stosów, a dlaczego tak sądzę, spróbuję wyjaśnić.

Każdy prawy chrześcijanin odmawia, co najmniej dwa razy dziennie, przynajmniej w czasach mojej młodości tak było, pacierz, a w nim zdanie 'i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom'. I choć znaczenie słowa 'wina' zmieniało się w ciągu wieków, przynajmniej w polskim języku, to wiemy, że chodziło i chodzi o wszelkie grzechy i grzeszki.

Już w dzieciństwie poznałem jedną z praktycznych wykładni tej prośby, a to podczas czytania „Krzyżaków”. Tę wykładnię zaprezentował Kuno von Lichtenstein, posługujący akurat do Krakowa, niedoszła ofiara młodzieńczego, a więc nierozważnego, ataku Zbyszka z Bogdańca. Kuno von Lichtenstein, będąc prawym chrześcijaninem, natychmiast mu tę winę darował, ale tylko w osobistym wymiarze, jednak będąc komturem krzyżackim, mimo znacznej rangi w hierarchii Zakonu, a więc osobą oficjalną, winy Zbyszka wobec Zakonu darować nie mógł, bo przekraczało to jego kompetencje. I prawie by dopiął swego, gdyby do sprawy nie wmieszał się jakiś szatan, o co w naszym, wtedy jeszcze półpogańskim kraju, nie było specjalnie trudno i rękami Danuśki ocalił Zbyszkową głowę.

Mimo upływu kilkuset lat i nieustającej opieki licznych świętych, szatan ten jakoś się uchwalił w naszym kraju, a na dokładkę, skrzyknął drobną szajkę swoich kompanów, jeden w drugiego absolwentów akademii dra Solfernusa, i to z pierwszymi lokatami, i raz po raz to towarzystwo daje o sobie znać. Na szczęście zawsze znajdują się czujni i nieustraszeni, którzy niezwłocznie dają odpór diabelskim knowaniom, a przy okazji starają się pokazać, kto tu rządzi albo, kto powinien. Przy okazji okazuje się, że w niektórych sprawach nie ma przedawnienia ani nie można liczyć na ich zapomnienie. Przekonał się o tym niedawno p. Adam Darski, a kto trzeba to dowiedział, i warto, aby dobrze zakarbował sobie naukę z tego płynącą w pamięci.

W pierwszej chwili, kiedy nazwisko Darski zaczęło pojawiać się w różnych wypowiedziach, sądziłem, że oto jakaś latorośl z ministerialnego rodu i to z epoki głębokiego PRL-u, rozpuszczona i rozbisurmaniona, jak to zwykle z bananową młodzieżą w tamtych latach bywało, postanowiła wykorzystać koneksje i układy by, dokonawszy jakiegoś zuchwałego przekrętu, uwłaszczyć się na czymś lub w inny sposób wykorzystać dobrodziejstwa demokracji. Szybko okazało się, że jestem w błędzie, a to skojarzenia zawdzięczam fatalnemu słuchowi. Temu niedostatkowi zawdzięczam także i to, że słowo 'tergal' odbierałem przez pewien czas, jako 'tergal', chwilami nawet, jako 'perkal', w końcu jednak ktoś litościwy przybliżył mi właściwe brzmienie.

Okazało się też, że Polsce nie zagrażają jakieś popłuczyny po niegdysiejszej nomenklaturze, tym gorszej, że czymś tam zasłużonej i z przedwojennymi, a nawet starszymi tradycjami, a sprawa dotyczy publicznego zniszczenia współczesnego egzemplarza pewnej książki o starożytnym rodowodzie.

Przypominam sobie, bo pamięć, coraz bardziej wybiórcza, jednak jeszcze do czegoś się przydaje, że ongiś, gdzieś w XVI stuleciu jakiś kalwiński neofita zniszczył, i to publicznie, monstrancję, nie będącą jego własnością. Sąd, któremu przewodniczył podobno Mikołaj Rej, nakazał temu chuliganowi pokryć koszty naprawy, natomiast straty moralne, jakie ponieśli admirałowie owej monstrancji oddał pod rozwagę Najwyższego Sędziego, który ma całą wieczność na rozważenie winy i wymierzenie równie surowego jak i sprawiedliwego wyroku.

Pomny tej postawy chciałem zapytać, — co robiły służby porządkowe widząc gościa beztrąsko rozrzucającego podarte kartki i zaśmiecającego teren niebędący jego własnością? Dlaczego natychmiast nie wlepiły mu stosownego mandatu i nie przypilnowały, aby dokładnie po sobie posprzątał? Nie będę już dochodził — czyja to była książka — czy była własnością naszego muzyka, czy też wypożyczył ją z jakiejś biblioteki, i może do tej pory nie oddał.

Wydarzenie to, miało miejsce dość dawno, jak na dzisiejsze standardy wyznaczone zmiennością mody, i co poniekąd wydawało się, że zostało zapomniane, a sprawa, jak to się czasem powiada, przyschła. Nic bardziej błędnego; właśnie to, że przez parę lat pozostawała na uboczu zainteresowań i mało kto o niej wiedział, dało jej czas na nabranie mocy urzędowej i powagi,

i to znacznej, bo i nasz muzyk, ni stąd ni zowąd, nagle stał się osobą urzędową. Przecież nie raz, i nie dwa mówili o tym liczni prawnicy, że świadomość nieuchronności kary jest głównym czynnikiem wychowawczym i odstrasającym i o tę świadomość teraz także poszło.

Tak, więc, to, co nieuchronne, w końcu się objawiło i głos w tej sprawie, rzecz prosta — znaczący, zabrali zarówno urzędnicy pana B., jak i osoby postronne. Głosy były dość zróżnicowane, zgodne jednak w jednym punkcie — książek nie należy niszczyć, zwłaszcza publicznie i demonstracyjnie. Niektórzy próbowali sprawę bagatelizować, właśnie dowodząc, że było to dawno, i że nie ma potrzeby powracania do niej, bo to nikomu nie wyjdzie na dobre, że właściwie to nic się nie stało, bo już jakieś sądy ludzkie wypowiedziały się i to definitywnie. Z niektórych opinii można było także wysnuć wnioski, że bohater tego niecodziennego, jak na nasz kraj, incydentu, już dawno zrozumiał swój błąd i obecnie w niczym nie przypomina tego narwańca sprzed lat.

Straty moralne jednak pozostały a ci wszyscy, którzy je ponieśli, nie mają aż tyle cierpliwości, by czekać na decyzję Najwyższego, takie przynajmniej odniosłem wrażenie. Oczywiście, jak to już na początku zauważyłem, wszyscy dawno dokonali aktu wybaczenia, czego dowodem może być choćby i to, że nikt bluźniercy samochodu ani mieszkania nie spalił, nikt go na ulicy witrołem ani czym innym, równie niesympatycznym, nie oblał. Wręcz przeciwnie, chodzi sobie spokojnie po ulicach, ciesząc się życiem i korzystając z tolerancji społecznej. Sytuacja jest więc wysoce asymetryczna, by użyć modnego dziś określenia, a dla niektórych wprost nie do zniesienia, dlatego postanowili zrobić wszystko, co się da, aby kara w imieniu Najwyższego Sędziego została wymierzona natychmiast i w wymiarze przez nich orzeczonym. Czy z takiego żądania wynika wniosek, iż nie mają zaufania do Najwyższego Sędziego, tego nie wiem, wydaje mi się to jednak domysłem idącym zbyt daleko.

Chyba o ten wymiar kary głównie poszło. Z jednej strony wiadomo, że zło trzeba karać aż do któregoś tam pokolenia, i to tak skutecznie, aby po ziemi chodzili sami genetyczni patrioci zaś po genetycznych bluźniercach, nihilistach i przენiewiercach zniknął wszelki ślad, z drugiej jednak, nie bardzo wiadomo, jak to zrobić, bo czasy już nie te, i wolno tylko palić kadzidła, względnie pochodnie.

Na domiar wszystkiego, nie wiem czy dobrego, czy złego, zaczęli się wtrącać do dyskusji różni filozofowie i mędrkowie. Osłupiałem wręcz czytając, że poniektórych ogarnia także chęć darcia świętych ksiąg, w których świętość i prawdomówność wierzą bez zastrzeżeń, przynajmniej tak wynika z ich deklaracji, a to, dlatego, że denerwują ich niektóre opisy, prawda, że nie sielankowe, ale nader ekspresyjne, lepsze niż w amerykańskich horrorach i filmach katastroficznych. Toż to jakaś piramidalna niekonsekwencja, - deklarować wiarę w prawdziwość czegoś, z czym się nie zgadzam, co mnie oburza, w co właściwie nie wierzę. Może to jednak stan normalny, nie taki znowu wyjątkowy.

W każdym razie sprawa nie została zapomniana, i to jest główne osiągnięcie. Sporo osób, nieświadomych do tej pory spokojnie egzystującego sobie, tuż obok nich, wcielonego zła, przejrzało wreszcie na oczy. Oczywiście, można wątpić, czy jeden lichy 'satanista', w którym jest tyle demona, ile trucizny w zapalce, jakby to określił Wokulski, może w jakimkolwiek stopniu zagrozić komukolwiek, a tym bardziej instytucji, której bramy piekielne nie dadzą rady. Że jego obrazoburcze, nawet świętokradcze usiłowania spełzły na niczym, stało się jasnym od razu, bo nikt jakoś nie naśladuje złego przykładu obchodzenia się z książką, może dlatego, że ci, co byli przytomni owemu wydarzeniu, bardziej szanują książki, a może dlatego, że w domu nie mają stosownych egzemplarzy. Jeżeli zły przykład działa o wiele skuteczniej niż dobry, jak to się powszechnie sądzi, to cały ten pokazowy wyczyn śmiało możemy zaliczyć do postępów chwalebnych. Zło, jakie w nim było zawarte, okazało się jakieś mizerne, nijakie, mało atrakcyjne, bez przyszłości, może nawet nie takie znowu złe, bo w myśl przysłowia, że nie ma tego złego itd., właściwie to nic dobrego z całej hecy nie wynikło.

Jedyne, co wyszło, to ten groch z kapustą, czyli *cicer cum caule* (mówiąc uczenie), co szybko wytknął wszyscy życzliwi (to nie uszczypliwość) komentatorzy.

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-10-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2295) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2295>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)